# OPIEKUN POLSKICH DZIECI.

**Nr. 7.** Lwów dnia 18. Lutego 1868. Rocznik 2.

## DZIEJE POLSKI.

(*Ciąg dalszy*).

Po zgonie Kazimierza Jagiellończyka w r. 1492, na zgromadzeniu w Piotrkowie został obrany królem polskim Jan Olbracht, tegoż syn najstarszy. Oddany zupełnie wpływom niejakiego Kalimacha, włocha, swego przyjaciela i doradzcy, król ten sprawował rządy z nienajlepszem powodzeniem: między innemi zapragnął posiąść Wołoszczyznę, krainę przedzielającą Polskę od zaborów tureckich. W tym celu zebrawszy kwiat rycerstwa, wyruszył do Wołoszczyzny, gdzie podstąpił aż pod Soczawę, a po bezskutecznem oblęganiu tego miasta, wprowadzony został przez hospodara wołoskiego Stefana w głąb nieprzebytych lasów. — Niebłogosławił Bóg tej wyprawie: w tych lasach bowiem poniósł okropną klęskę — zdradliwy nieprzyjaciel poruszył popodcinane drzewa, które runąwszy przygniotły postępujące szeregi rycerstwa polskiego tak, że zaledwie mała garstka zdołała unieść swe życie.

Hospodar wołoski przybrawszy posiłki tureckie i tatarskie, wpadł potem do prowincji polskich, a plądrując Podole i Ruś Czerwoną, dotarł aż pod Lwów. Zima nadzwyczaj mroźna położyła nareszcie koniec tym najezdniczym spustoszeniom: do 40.000 nieprzyjaciela zginęło od dojmującego zimna i spowodowało jego odwrót.

Równocześnie prawie Moskwa korzystając z sprzyjających okoliczności, wtargnęła znów na Litwę, gdzie zagarnęła w moc swoją kilka grodów; dopiero pod Smoleńskiem doznawszy porażki oręża polskiego, odstąpiła od dalszych grabieży.

Niedługo zakończył życie król tak niefortunny: umarł w Toruniu w 1501 r. na apopleksję, nie zostawiwszy po sobie żadnego potomstwa. On to wcielił do Korony księztwo Zatorskie, zapłaciwszy za nie dziedzicznemu księciu Januszowi 80.000 czerwonych złotych, ziemię płocką zaś nabył skutkiem spadku po zeszłym bezpotomnie księciu mazowieckim.

D. c. n.

# Zjawiska w powietrzu.

## Deszcz.

Niebo okryte jest niekiedy jasnemi obłokami albo ciemnemi chmurami, które powstają z wyziewów ziemi, czyli mgły. Mgła składa się z cząstek wodnistych ulotnionych przez promienie słoneczne i zamienionych w pewien rodzaj pary. Skoro się jednak para ta czyli mgła wzniesie wysoko nad powierzchnię ziemi, nagle się oziębia i powraca znowu do dawnego swego stanu, spadając na ziemię w kształcie rzęsistych kropel, które my pospolicie deszczem nazywamy.

Deszcz jest wielkiem dobrodziejstwem dla ziemi: oczyszcza ziemię i powietrze z wszelkich szkodliwych wyziewów; w czasie upałów lata ochładza powietrze i wszelką obudza roślinność. Bez deszczu wszystkoby powiędło. Deszcz dostarcza źródłom wody, bez której ludzie i zwierzęta i wszelkie inne stworzenia nigdy obejść się nie mogą. Dla tego to w czasie suszy ludzie gorąco Boga o deszcz proszą.

## Rosa i szron.

Rosa powstaje najwięcej z wyziewów roślinnych, które wieczorem skupiają się w kształcie mgły i nareszcie zamieniają się w krople rosy. Rosa ożywia kwiaty i wszelkie rośliny, zwłaszcza kiedy deszcz długo nie pada. Kropelki rosy oświecone promieniami słońca, błyszczą na trawie, kwiatach, roślinach i drzewach, jak najpiękniejsze djamenty.

Skoro powietrze oziębi się, wówczas krople rosy marzną i tym sposobem powstaje szron biały, który okrywa niekiedy rośliny i drzewa. Promieniami słońca oświecony szron pięknie także połyskuje, lecz za pierwszem ogrzaniem się powietrza, topnieje i zamienia się znowu w krople rosy.

## Śnieg.

Śnieg, który tak często i obficie spada podczas zimy, tworzy się z kropel deszczu marznących w wyższych warstwach powietrza. Pojedyńcze płatki śniegu mają kształt, jakiego żadna ręka ludzka naśladować nie byłaby w stanie. Na tabliczce marmurowej najlepiej przyjrzeć się można kształtom śniegu, który niekiedy tworzy najrozmaitsze gwiazdeczki.

Śnieg w czasie zimy chroni zasiew i wszelkie rośliny od zmarznięcia, niekiedy nawet i ludzi. Zdarzają się wypadki, że ludzie zmarznięci, których w śniegu zagrzebują, powracają do życia. Śnieg równie jak deszcz, wielce przyczynia się do użyznienia ziemi i urodzajności. Podczas sanny wszyscy lubią jeździć sankami. Jazda sankami czyli szlichtada należy do największych przyjemności zimy. Wszelako, źle gdy śnieg zbyt długo pada, bo zasypuje drogi i nie zostawia ich żadnego śladu, tak dalece, iż niejeden podróżny łatwo zabłądzić może.

# Zasady grzeczności i przyzwoitego zachowania się.

(*Dokończenie.*) Przyszedłszy do kogo z odwiedzinami, najpierwej stając przed drzwiami mieszkania, chłopczyki powinni zdejmować z głowy kapelusz czy też furażerkę. Znajdując się z rodzicami lub starszemi osobami, takowe przed sobą puścić należy. Wszedłszy oddaje się ukłon; a zbliżywszy się następnie do pana i pani domu, znów powtórny im się ukłon oddaje; jeśli już są jakie inne osoby obecne, takowym trzeci ukłon należy, zaczynając od osób znaczniejszych, następnie siada się w miejscu wskazanem bez żadnego zakłopotania, trzymając w ręku kapelusz lub czapeczkę; przyczem trzyma się prosto nie ruszając ani nogami ani rękami i uważa co mówią, nie odzywając się pierwej, dopóki się zapytanym nie będzie. Należy się bowiem przyzwyczaić do słuchania mówiących, nieokazując najmniejszego znudzenia lub nieuwagi. Nie ma także nic nieokrzesańszego jak ziewać głośno lub nucić jaką piosnkę, a tem bardziej świstać. Jeśliby koniecznie zmuszała potrzeba ziewnąć, w takim razie należy zasłonić usta ręką, a lepiej jeszcze chusteczką. Kichając, trzyma się także chustkę przed twarzą.

Jeśli ktoś przemawia do dziecka, to powinno z uprzejmością i wielkiem baczeniem odpowiedzieć głosem miłym, nienadużywając wcale przyzwolenia, jakie mu dano wmieszania się do rozmowy, swojem natręctwem, Nieprzyzwoitością jest także głośno odpowiadać, jakby się rozmawiało z głuchymi.

Dziecię powinno z każdym rozmawiać odpowiednio do wieku i stopnia osoby, z którą mówi. Jeśli rozmawia z wyższymi od siebie, powinno to czynić krótko i z pomiarkowaniem.

Dziecię, które zapomniałoby się do tego stopnia i przerywało mowę starszych i dostojnych osób, czy to zaprzeczając ich wyrazom lub potwierdzając, co one mówią, najwidoczniejszy okazałoby dowód złego wychowania.

Aby być miłym w towarzystwie, należy starać się zbadać humor osób, z któremi mamy do czynienia, szanować ich opinią, odpowiadać wesoło, nigdy nie mówić źle o osobach nieobecnych, chwalić je z umiarkowaniem; nikogo po nazwisku nie wymieniać, milczeć o cudzych interesach i święcie powierzoną sobie tajemnicę zachowywać.

Nie należy nigdy bawić się kosztem drugich; nieludzkością byłoby podrzeźniać ich śmieszności lub ułomności natury; tylko proste uliczniki mogą wyszydzać osoby stojąc za nimi.

Także nie należy kazać sobie powtarzaćpo dwa razy, co już ktoś mówił: jestto wielka niegrzeczność. Nie trzeba także szeptać do ucha swojemu sąsiadowi, ani też wskazywać palcem osoby, o której się mówi. Wielką jest nieprzyzwoitością robić poruszenia mówiąc i wybuchać ze śmiechem: podobne rzeczy zaledwie ujść mogą z najlepszymi przyjaciołmi.

Dobre dziatki zawsze są wesołe z wesołymi, poważne z starszemi w wieku, a z nieszczęśliwemi, smutnemi.

Dziecię nigdy kłamać nie powinno, nic nie potwierdza zaklinaniem się, mówi tylko szczerze istotną prawdę. Nigdy niewykazuje kłamstwa drugich: albowiem tylko nienawistnych dla siebie by zjednało.

Choćby dziecię obdarzone było najświetniejszym dowcipem, nie powinno starać się z nim popisywać; ciągle starać się powinno, aby inni się odznaczali; jestto najpewniejszy sposób zjednania sobie przychylności osób zbliżonych do nas.

Śmieszną jest rzeczą ciągle tylko mówić o sobie. W towarzystwie należy siebie zapomnieć i tylko być zajętym osobami, z któremi się jest.

Jeśliby ktoś w obecności dziecięcia coś takiego robił lub powiedział, za coby się później wstydził, powinno ono tak zrobić, jakby na to niezważało lub nie widziało, t. j. niby że się właśnie w owej chwili czem innem zajmowało.

Dziecię nigdy się wychwalać niepowinno, a jeśli je chwalą, starać się zwrócić zręcznie rozmowę na inny przedmiot.

Dziecię nigdy zmniejszać pochwał oddawanych innym niepowinno, albowiem inaczej okaże się zazdrośnem. — Bronić należy nieobecnych, lecz bez uniesienia i urażenia tych, którzy mówią.

Można powiedzieć rzeczy przyjemne, a dlatego nie być pochlebcą: należy nie pomijać żadnej sposobności powiedzenia prawdy obowiązującej.

Dziecię nie powinno nastręczać się z przysługami, których ziścić nie może. W takim razie serce powinno być ust przewodnikiem.

Jeśli dziecię otrzyma jakowy podarek, powinno go przyjąć z wdzięcznością, jakkolwiek byłby małoznaczącym, zważając więcej na chęć, niżeli na rzecz daną.

Nigdy nie należy wspominać o danych przez siebie podarunkach, a jeśli można, trzeba one tak dawać, aby nie być znanym,—dla uchylenia się od podziękowań zawsze nieprzyjemnych dla miłości własnej tego, który one otrzymuje.

Znajdując się w obcem miejscu, nie należy nigdy otwierać książki bez proszenia o pozwolenie jej właściciela. W ogólności nietrzeba się niczego dotykać albowiem daje to poznać zupełną nieznajomość zwyczajów, nie należy takż, zwracać spojrzeń na adres listu lub jakikolwiek papier rozłożony przed oczamie byłoby to wielką płochością.

Szanujcie dziatki starców i osoby wyższych godności, słuchajcie je w milczeniu; ustępujcie im najzaszczytniejsze miejsce; bądźcie zawsze z grzecznością unižoną, mogącą dać najlepsze wyobrażenie o waszem sercu i dobrem wychowaniu.

Otóż to moje dziatki są reguły, któreście powinny zachowywać w świecie, aby godnie odpowiedzieć czułym staraniom waszych rodziców i stać się ich pociechą; lecz pierwej nim zostaniecie ugrzecznionemi, miejcie serce prawe i czyste obyczaje, ąby owa powłoka uprzejmości nie okrywała istotnych wad, tak szkodliwych waszemu przyszłemu szczęściu.

## Piosnka szkolna.

Gdy w czystem polu słoneczko świeci
Biegną do szkoły wesołe dzieci,
Bo tam błogo chwile płyną,
I godzina za godziną,
Dziatki do pracy zabawę
Łączą niewinną.

Dzieci do szkoły idą z ochotą,
Tam się zajmują miłą robotą;
Boga uczą się miłować,
Starszych słuchać i szanować
A w każdej życia przygodzie
Bliźnich ratować.

Dzieci są w szkole skromne, posłuszne;
Dobre, pobożne, drugim usłużne:
A gdy wrócą do swej chatki
Z pocieszonem sercem — matki
Czule ściskają poczciwe
I grzeczne dziatki. —



# X. Benjamin Szymański.

Macie tu kochane dziatki przed sobą wizerunek jednego z najzacniejszych i wielce zasłużonych kapłanów polskich; jestto x. Benjamin Szymański, biskup dyecezji podlaskiej w królestwie polskiem. Już w dzieciństwie odznaczał on się wielką pobożnością i w 16tym roku życia wstąpił do zakonu księży Kapucynów w Warszawie, gdzie przykładając się bardzo gorliwie do nauk, otrzymał po sześciu latach poświęcenie kapłańskie. Zostawszy zaraz potem kaznodzieją zakonnym, miewał tak piękne kazania, że lud z całej Warszawy schodził się do kościoła xx. Kapucynów, ażeby słuchać jego nauki. Szanowano go też i kochano bardzo tak w zakonie jak i na świecie, i po czterdziestu prawie latach najgorliwszej służby Bożej, wynagrodził Ojciec święty zasługi bardzo rzadkim pomiędzy zakonnikami zaszczytem, mianując go biskupem podlaskim.

I okazał on się też godnym ze wszech miar tego zaszczytu; gdy bowiem przed dwoma laty zaczęli Moskale znęcać się nad ludem polskim i usiłowali

wydrzeć mu nawet wiarę świętą, którą wyznawał od wieków, a natomiast chcieli zaprowadzić swoją, uznającą cara moskiewskiego za głowę kościoła, stawał x. Szymański z całą gorliwością w obronie swoich spółwyznawców i niedał się żadnemi obietnicami Moskwy nakłonić do odstępstwa od wiary swojej. To też mszcząc się za to Moskale, znieśli biskupstwo podlaskie, a sędziwego biskupa osadzili w klasztorze w Łomży, gdzie mu nie wolno było nawet mszy świętej odprawiać bez ich pozwolenia. Takiego udręczenia niemógł znosić długo świętobliwy kapłan i z tego też powodu zapadłszy w ciężką słabość, umarł tamże dnia 15. stycznia r. b. przeżywszy lat 74.

Bierzcie sobie przykład z niego, lube dziatki, jak potrzeba kochać Boga i ojczyznę, i jak wiernie powinien każdy z nas służyć im aż do zgonu, a pamięć tego zacnego męża zachowajcie zawsze w największem poszanowaniu.

# Wspaniałomyślność Jagiełły.

W roku 1401 w ludnem mieście Toruniu, panował pewnego dnia gwar i ruch nadzwyczajny. Wystrojeni mieszczanie snuli się po ulicach i przypatrywali dorodnym rycerzom na pysznych rumakach, w stalowych i srebrnych zbrojach, jadącym na turnieje, jakiemi ówczesny posiadacz miasta mistrz krzyżacki Konrad Jungingen, pragnął uczcić przybyłego dla układów wraz z swym orszakiem króla polskiego Władysława Jagiełłę.

Szranki, w których się turnieje odbywały, pięknie pomalowane, a za nimi na galerjach zasiadły najpiękniejsze kobiety i panowie w jedwabiach złotem i srebrem tkanych, w sobolowych futrach i rysich kołpakach. Obok króla polskiego siedział mistrz krzyżacki, senatorowie i inni polscy i niemieccy panowie. Herold ogłosił rozpoczęcie turniejów, i wnet rycerze zakuci w zbroje wystąpili do walki. Ci, którzy zwyciężyli, otrzymali nagrodę z rąk królewskich; ale pomiędzy zwycięzcami nie było ani jednego Polaka, z czego chełpliwi Niemcy niezmiernie byli radzi, i natrząsali się z naszej młodzieży, która jakkolwiek waleczna i dzielna, dla gorącej krwi i wielkiego zapału zimniejszych Niemców, pokonać nie mogła. Tak długo toczyła się walka ze zmartwieniem Polaków, a dopiero gdy król skinął na jednego ze swoich rycerzy, aby wystąpił do walki, rzeczy się odmieniły.

W na nowo otwarte szranki wjechał dzielny i nieustraszony Dobiesław z Oleśnicy, a stanąwszy na środku, oświadczył, że z każdym walczyć będzie, kto się tylko z nim mierzyć zechce. Niemcy zachęceni poprzednio odniesionemi zwycięztwami, z szyderczą miną stawali jeden po drugim do walki, tym razem jednak zwycięztwa odnieść nie mogli, wszyscy kolejno zwyciężeni zostali, i ze wstydem ustąpić musieli z placu. Długoby jeszcze trwały zapasy, lecz mistrz krzyżacki chcąc położyć koniec sromocie swoich rycerzy, dał znak zamknięcia szranków, a uprzejmie zwracając się do Jagiełły, prosił ażeby w towarzystwie swego orszaku raczył zwiedzić miasto. Król polski chętnie na to przystał i pojechał w towarzystwie mistrza, który pokazywał mu osobliwości Torunia. Tak bawiąc się wesołą rozmową, jechali obok siebie, gdy niespodziewanie z okna jednego domu wychyliła się dziewczynka i naczynie pełne wody wylała na głowę króla Władysława. Zobaczywszy to Konrad Jungingen, zadrżał z gniewu i oburzenia, i zaraz wydał rozkaz, ażeby ową dziewczynę, która króla polskiego znieważyła, ujęto, i przywiązawszy jej kamień do szyi, zatopiono w rzece. Służba rzuciła się do wykonania rozkazu, lecz gdy już nieszczęśliwą wleczono na miejsce śmierci, Jagiełło obrócił się do mistrza Krzyżaków, i prosił, ażeby przebaczył winnej, która przecież umyślnie tego nie zrobiła, a z drugiej strony w niczem nie plami jego królewskiego dostojeństwa. Wszyscy zdziwili się nad taką szlachetnością króla, uwolniona zaś dziewczynka ze czcią upadła przed nim na twarz, a dziękując mu za życie, poznała dopiero prawdziwy majestat królów polskich, majestat z sprawiedliwości, z wspaniałomyślności i z miłości ludu płynący.

# Strach i jego przyczyna.

*Zdarzenie prawdziwe.*

Każdy z nas bez wyjątku nieomal przypomni sobie, że w ciągu życia swojego, a szczególniej za młodu, słyszał albo widział coś takiego, czego sobie wytłómaczyć nie może. Gdyby zaraz podówczas i to na miejscu rzecz tę był zgłębił, nie pozostawałby dotąd o niej w niepewności. Aliści wiek młodociany, lekceważenie doświadczenia, pora nocna, w której ciemności widzi misię na olbrzyma wyrasta, wreszcie przypomnienie sobie różnych powieści nianiek i piastunek o strachach, a z tąd wzmagające się w nas przerażenie, bywają zwykle na zawadzie, że się odechce dochodzić w tej chwili tego, co nas w podziw wprawiało, albo nawet przestraszyło. Opiszemy wam kochane dziatki podobne zdarzenie i objaśnimy nieco, jak sobie takie wypadki tłómaczyć.

W zeszłym roku przyjechawszy na święta do domu rodzicielskiego, kiedy sam jeden tylko spałem w osobnej izbie, przebudza mnie szum wichru na dworze, i kroplisty deszcz bijący o szyby okna. Ciemność nocy i świst w kominie sprawiały jakieś nieprzyjemne wrażenie. W tem zegar ścienny zaczął wybijać godzinę; liczę jeden, dwa, trzy aż do dwunastej, poczem nastaje cisza jakby grobowa, przerywana tylko sapaniem pieska przy łóżku spoczywającego; aż tu słyszę czap... czap... czap... wchodzi coś drzwiami nieprzywartemi z izby przyległej. Natężam słuchu, ten mnie nie myli. Niewidzialna mara posuwa się z wolna do kominka i tam się zatrzymuje. Na zapytanie „kto tam?“ nie otrzymuję żadnej odpowiedzi. Po chwili słyszę znowu ową marę od kominka ku posłaniu memu się zbliżającą. Lęk ogarnął mnie okropny. Siadam na łóżku, wstrzymuję oddech, przecieram oczy, lecz dla ciemności nic widzieć nie mogę. — Na drugie zawołanie „kto tam?“ nic się nie odzywa, tylko piesek wspina się na posłanie, a postać niewidzialna zatrzymuje się przy łóżku. — „Weź go“, wołam na psa, lecz ten zamiast rzucić się na marę, przymila się do mnie. Włosy mi się najeżyły, dreszcz mnie przejął, walczę sam z sobą, niewiem czy krzyczeć, czyli też nie narażając się na jakowyś wypadek, drapnąć z łóżka do izby przyległej, gdy w tem włazi mi coś na nogi. Przestrachem wiedziony uderzam silnie w to miejsce, gdzie mara spoczęła mi na nogach. Trafiam w rzecz miękką, która beknąwszy z łóżka zeskoczyła.

Przelękniony wybiegam do izby czeladnej; wziąwszy tam świecę wracam do sypialni i spostrzegam niemniej przestraszonego uderzeniem kocura, przyjaciela pieska, z którym, jadał z jednej miski i z którym drzymki poobiednie odbywał, a którego na noc niewypędzono z izby. Cisza nocna sprawiła, że chód jego dał się słyszeć; szedł on do łóżka, gdzie kocim zwyczajem ująwszy pazurami zwieszone pokrycie, przeciągał je i takowem poruszał; piesek zaś nie skoczył do niego, bo się obaj dobrze znali.

Gdybym był podówczas z placu ustąpił, końca nie doczekawszy, czyżbym nie był trąbił, jak wielu innych o strachu, który ze mnie kołdrę ściągnął a który Bóg wie co nie byłby ze mną zrobił.

Uważcie przeto lube dziatki, że nie ma się czego lękać żadnych strachów, i że zawsze należy się przekonać o ich przyczynach, a okaże się, że to było urojenie albo coś podobnego, jak ów kot szukający ciepłego posłania.

## Powinszowania prozą.

Drogi Ojcze!

1. Jestem jeszcze za młody, aby Ci wypowiedzieć Ojcze kochany! całą wdzięczność za dobroć i łaski, jakich bezustannie od Ciebie doznaję, ale już wiek mój pozwala mi ocenić, jak jestem szczęśliwy, że Ci dziś powinszować mogę. Pozwól więc, niech Cię serdecznie uściskam; i wierzaj drogi Ojcze! iż Ci życzę pełnego szczęścia w życiu, jakiego tylko pożądasz a na jakie zasługujesz.

# Lis.



Lis, znany powszechnie u nas w kraju, należy do rzędu zwierząt dzikich, podstępnych i najzdradliwszych. Kopie sobie jamy po lasach albo w gęstych zaroślach, służących mu za mieszkania, w których go myśliwiec nie tak łatwo może znaleźć. — Lis żywi się zającami, królikami i drobiem, za którym polując zrządza nieraz wielkie szkody.

Za drobiem podchodzi aż do siedzib ludzkich, gdzie z uwagą śledzi za zdobyczą (obacz obrazek). W niedostatku dziczyzny i smacznych kurcząt, przestaje i na myszach, wężach, żabach i t. p. — U nas rozróżniają lisa żółto czerwonego od lisa tak zwanego podpalonego, którego koniec ogona, brzuch i uszy są czarne. — W północnych okolicach Europy i Azji, znajduje się kilka odmian tego zwierzęcia, jako to: lis biały, czarny i błękitny; których futra są bardzo wysoko cenione. Lis biały czyli polarny, przewyższa wszystkie inne lisy w wybiegach, zmyślności i podstępach kradzieży. Nieraz gromada tych rabusiów podchodzi do jakiej osady, gdzie odwalając wszelkie zapory, wynosi nietylko zapasy żywności, ale i rzeczy zupełnie do pożywienia nieprzydatne.

## Łamigłówki, zagadki i zgłoskówki.*)

Pierwsze i drugie, to szlachetnych synów
Pobudza ciągle do wielkości czynów.
Budzi i dzieci do nauk w pokoju,
Budzi do męztwa i żołnierzy w boju. —

Drugie i trzecie u Moskwy w robocie,
Pod nią wciąż idą naszych braci krocie;
A wszystko łatwo i z tąd zgadną dzieci,
Bo się zapala i świeci.

*Rozwiązanie orzeszków zawartych w nr. 5. „Opiekuna.“*

ad 1. Żadnego.
„ 2. Cieni.
„ 3. Echo.

ad 4. Dwie nogi, bo koty mają łapki.
„ 5. Młynarz, bo ma czarno na białem.
„ 6. Drugiego każdego miesiąca.

*) Zgłoskówka jestto tyle co szarada czyli zagadka zgłoskowa, przy której pojedyncze zgłoski czyli sylaby mają się głównie odgadywać; np: pierwsze p r z e c z y, trzecie s z c z y p i e, drugie d o w o d z i, a nad całem litować się godzi, znaczy: **nie-bo-rak.**



**Prenumerata na „Opiekuna“ wynosi — półrocznie 1 złr. 50 kr. albo całorocznie 3 złr.**

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **H. Stupnicki.** Z drukarni M. F. Poremby